JÓZEF HENRYK KALLENBACH.

Z POEZYI RZYMSKIÉJ.

Odbitka z „Przeglądu Akademickiego".

KRAKÓW.
Nakład Wydawnictwa „Przeglądu Akademickiego".
CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWÉJ
pod zarządem A. Szyjewskiego.
1881.

Kilka słów o poemacie Lukrecyjusza
„DE RERUM NATURA“.

„Das Lehrgedicht vom Wesen der Dinge, wie vieles auch daran den Tadel herausfordert, ist eines der glänzenden Gestirne in den sternenarmen Räumen der römischen Literatur geblieben“....

Mommsen, Röm. Gesch.

W czasie zupełnego panowania oligarchii w Rzymie, gdy powoli konała rzeczpospolita, a nieznacznie podnosiło głowę jedynowładztwo Cezarów, w przededniu wielkich i krwawych domowych zapasów powstaje poemat tak różny duchem i zapatrywaniem od otoczenia, w jakiém powstał, że podziwem napełnia współczesnych, niezatarte piętno wyciska na płodach umysłowych późniejszych, a po wszystkie czasy jedna dla swego twórcy miano geniuszu. Tém też bardziéj ubolewać wypada, że tak skąpe wiadomości przekazała nam przeszłość o twórcy poematu: De rerum natura.

Jakie koleje życia przechodził Tytus Lukrecyjusz Karus (żył od 99 — 55 przed Chr.), nie wiemy. Zgon jego otoczyła historyja fantastycznėm podaniem o szale, w jaki miał popaść „amatorio poculo“. Duchową spuścizną Lukrecyjusza jest wspomniany poemat: „o istocie wszech rzeczy“. Z poematu tego wyłania się gdzieniegdzie smutna i poważna postać tego Rzymianina, co choć mu los nie poskąpił dostojeństw rodu i széroką otwiérał drogę do najwyższych godności, wolał jednak puścić się wąską i mozolną ścieżyną pracy umysłowéj, zgłębiania przyczyny bytu swego i zastanawiania się nad zagadką życia.

Umysłem niepospolitym a sercem wrażliwém obdarzony widział moralną przepaść, jaka go dzieliła od współziomków, czuł, że czas, w jakim żyje, jest przejściowym tylko, patrzał na bratnie swary i zamęt stosunków, a jako dobry syn ojczyzny, bolał nad tém i gorące modły o pokój zasyłał w swym poemacie. Wstrętem przejmować go musiała samowola możnych, gonienie za urzędami nie dla dobra państwa, ale dla dogodzenia zbytkom, czczość cała ówczesnego życia publicznego jaskrawo zapewne stała mu przed oczyma, kiedy życie swe całe odosobnił od gwaru światowego, poświęcił dumaniom filozoficznym.

Wynikiem tych dumań był poemat: „de rerum natura“. W sześciu księgach zamknął Lukrecyjusz swoje credo, a, że jest ono szczére nie sztuczne, świadczy ogień, z jakim je kreśli, zapał, jaki przenika cały utwór. Nigdy zaiste nie obrał sobie poeta-Rzymianin tematu mniéj poetycznego, żaden téż nie wywiązał się z trudnego zadania w tak pociągający sposób.

W drodze jego poematu czytelnik znużony traktatem filozoficznym znajduje odpoczynek i odświeżenie umysłu w ustępach pięknych opisów przyrody, zdradzających niepospolity zmysł spostrzegawczy poety. Już wiersz sam znamionuje poetę oryginalnego, zajmującego odrębne od innych stanowisko. Styl jego nie sztuczny, nie gładzony, ale płynący naturalnie, choć niekiedy za powolnie, łamie się nieraz o wyrazy szorstkie, nie szukane długo, ale zawsze oddające nie dwuznacznie myśl autora.

Żaden system filozoficzny ówczesny nie mógł bardziéj pociągnąć umysłu żądnego wiary i pewności, jak epikureizm, już to dla pewności niezbitéj swych głównych zasad, już téż dla prostoty swych dowodów. [1]) To téż Lukrecyjusz przylgnął do epikureizmu całą duszą, w nim szukając pociechy i ukojenia w smutku, jakim go duch czasu bez litości poił.

Nie mając zamiaru rozbiérać całego poematu, chcę tylko przedstawić punkta wytyczne w dowodach Lukrecyjusza, do czego najlepszą sposobność nastręcza księga piérwsza, któréj rozbiór, choć niewyczerpujący, zapoznać może z celem poematu, sposobem dowodzenia nowych idei, jakiego używa poeta

---

[1]) *Martha C.* Le poète Lucrèce. Revue des deux mondes. 1863, tom 44. str. 198 u góry.

u nas ogółowi znany, co najwyżéj, z nazwiska. Na wstępie poematu swego zwraca się Lukrecyjusz do bogini Venus, będącéj tu uosobieniem dobrotliwéj natury i siły życia, przenikającéj świat cały. Wstęp ten daje miarę natchnienia poetyckiego i zapału Lukrecyjusza i należy do najpiękniejszych ustępów całego poematu. Słowami gorącéj modlitwy, dziwnie brzmiącéj w ustach tego, który przez cały poemat kruszyć będzie posągi bóstw ojczystych, błaga boginią o pokój w ojczyźnie niczém nie zamącony, któryby mu dozwolił oddać się pracy nad dziełem, mającém głównie (wedle poety) na celu pozyskanie przyjaciela Memmijusza [1]) do nowéj wiary. Tego Memmijusza prosi Lukrecyjusz, aby z uwagą czytał jego poemat, który nie mało nocy bezsennych i trudów poetę kosztował. Zapowiada następnie, iż chce właściwą istotę niebios, prawdziwy stan bogów i początek wszech rzeczy wyświecić. Już tu stawia założenie, jakiego przez cały poemat stale trzymać się będzie, tj., że bogowie używają nieśmiertelności swéj w niezmąconym spokoju, nie troszcząc się wcale o ludzi. Gwałtownie występuje przeciw religii, piętnując ją jako strach i grozę, ciążącą od wieków nad ludźmi i przygniatającą ich umysły. Z poniżenia tego dźwignął się duch ludzki, dzięki Grekowi (tj. Epikurowi), który niezrażony ani uświęconą tylu wiekami powagą bóstwa, ani grzmotami i piorunami, wzbił się wysoko ponad przesądy swego wieku i ukazał porządek świata w prawdziwém świetle. Aby zachęcić Memmijusza do czytania poematu i pozbawić go wszelkich skrupułów, poucza, że właśnie religija oślepiała nieraz człowieka, prowadząc go do zabójstwa, czego wymownie i pięknie opisanym przykładem jest los Ifigenii w Aulidzie. Lukrecyjusz jest przekonany, że ludzie sami wystąpiliby przeciw zabobonom religii, gdyby nie bojaźń kary w życiu pozagrobowém, wynikająca z wiary głębokiéj w istnienie tego życia. Jest on świadomy, jak trudnego podjął się zadania, chcąc wyjaśnić niezbyt zrozumiałe filozoficzne teoryje Greków w wierszu łacińskim, zwłaszcza wobec ubóstwa mowy ojczystéj i nowości przedmiotu. Ale przyjaźń z Memmijuszem pobudza go do

---

[1]) *C. Memmius Gemellus* (pretor Bitynii?) bliżéj nieznany, i, jak słusznie uważa *Bernhardy*, więcéj wsławiony tą dedykacyją Lukrecyjusza, jak osobistymi czynami.

podjęcia wszelkich trudów, byle tylko przyjacielowi rozświécić ciemności, w jakich inni są pogrążeni i wywieść go z manowców na prostą drogę prawdy.

Niepewności dręczącéj umysł, ciemności, w jakiéj on pozostaje, nic rozprószy ani dzień jasny, ni promienie słoneczne, ale wniknięcie głębsze w przyrodę. W niéj uwidocznia się najpiérw ta prawda, iż z niczego nie mogą bogowie czegoś stworzyć. Poeta zauważył snać, że wiara w bóstwa dlatego powstała, że ludzie widzieli na niebie i ziemi nie jedno, z czego sobie sprawy zdać nie mogąc, przyszli do przekonania, iż bogowie to lub owo z niczego stworzyli. Sądzi przeto Lukrecyjusz, że, jeżeli udowodni, iż z niczego tylko nic powstaje, obali tém samém wiarę w bogów. Dowodzi zaś tego w następujący sposób: 1) gdyby tyle najrozmaitszych przedmiotów powstało z nicości, to te same przedmioty nie potrzebowałyby zarodka osobnego, ale jedne z drugich powstawaćby mogły. Tak morze wydawałoby ludzi, ptaki rodziłyby się z ziemi, zwierzęta latałyby po przestworzach niebios, i t. p.; 2) dlaczego róże kwitną na wiosnę? zboże dojrzewa w lecie? a wino dościga w jesieni? Dlaczego to wszystko nie odbywa się w zimie? Gdyby z niczego coś powstać miało, dlaczegóż ni ztąd ni zowąd nie miałaby róża w zimie zakwitnąć? zboże w zimie dojrzeć? 3) Gdyby rzeczy mogły z niczego powstawać, to mogłyby się również z niczego powiększać. Wzrost nie byłby ograniczony czasem. Małe dziécię wyrastałoby w jednéj chwili na krzepkiego młodzieńca, wątła łodyga stawałaby się w krótkim czasie grubym pniem. 4) Ziemia potrzebuje odświéżającéj rosy, zwiérzęta pożywienia, aby się przy życiu utrzymać. Gdyby one z niczego powstały, mogłyby daléj niczém się nie żywić i ni stąd ni zowąd rozrastać. Wszystko ma wreszcie oznaczoną wielkość i trwałość, czegoby nie było, gdyby wszystko z niczego brało swój początek.

Przytoczywszy jeszcze kilka mniejszych dowodów, że z niczego tylko nic powstaje, przechodzi poeta do udowodnienia drugiego twierdzenia, wynikającego z poprzedniego: „że żaden twór przyrody w nic się zamienić nie może“, czego znowu następującym sposobem dowodzi:

Gdyby rzeczy mogły się w niwec obrócić, to do zniweczenia ich zbyteczną byłaby wszelka siła, owszem, jak znikąd

powstały, takby nagle przed oczyma naszymi znikały. Powtóre: codziennie mrą jedne istoty, rodzą się inne; źródła rzék zasilają od wieków rzéki i morza. Długotrwałość taka zniszczyłaby wszystko żywotne, skoro jednak teraźniejszość byt swój zawdzięcza przeszłości, koniecznie przeto należy przyjąć, iż przeszłość ta oparła się o istotne wieczne życie, przelewające się z pokolenia na pokolenie. Także jedna i ta sama siła wystarczałaby do zniszczenia wszelkich tworów, gdyby niespożyta materyja nie łączyła mniéj lub więcéj pojedyńczych cząstek niespożytych, tj. a t o m ó w. Cząstki te są wiecznotrwałe, a połączone w najrozmaitszy sposób, tak długo są w łączności, póki takowéj większa jakaś siła nie przemoże, nigdy jednak nie giną one zupełnie. Są wprawdzie przedmioty, które po rozkładzie swych cząstek zupełnie z oczu znikają, budząc tém samém podejrzenie, jakoby do szczętu ginęły. Tak jednak nie jest. Za przykład służą krople deszczu, niknące na pozór zupełnie, które jednak żywią zasiewy i drzewa. Te wydają owoce, a nimi żywią się zwiérzęta i ludzie. Natura do wywołania życia nowego potrzebuje zawsze zniszczyć poprzednie inne, z naszego tedy otoczenia nic nie marnieje.

Tak uważa poeta dowód swój za ukończony, aby jednak Memmijusz nie żywił najmniejszéj wątpliwości w prawdziwość nowéj nauki, przytacza przykłady ciał niewidzialnych naszymi zmysłami, a mimo to bezsprzecznie istniejących. Tak opisuje siłę wichru obalającego statki, wyrywającego drzewa, sprowadzającego chmury i t. p. Mówi następnie o woni wielu przedmiotów, któréj działanie na zmysł powonienia usuwa się z pod badania. Odzież zwilgotniała wysycha na słońcu, a przecież nie widzimy tego, jak wilgotnieje, ani jak wysycha. Pierścień na palcu zużywa się z czasem, woda opadająca żłobi kamienie, lemiesz zmniejsza się nieznacznie, krając brózdy, ale wszystkiego tego zauważyć od razu nie możemy.

Przechodzi następnie poeta do nauki o próżni, o któréj miał odpowiednie wiekowi swemu pojęcie. Gdyby próżni nie było (mówi poeta), nie mogłyby się ciała poruszać, bo ze wszech stron stawiałyby inne ciała opór. Jakkolwiek tedy ciała wydają się być doskonale gęstymi, są one w gruncie rzeczy dziurkowate: potrawa rozchodzi się po członkach zwierząt, sok korzeniami dostaje się do wszystkich gałązek rośliny, dźwięki głosu przeni-

kają mury i zamknięte drzwi domów. Wszystko to nie dałoby się (wedle poety) wytłómaczyć, gdyby nie przypuścić próżni, dozwalającéj tym przedmiotom rozchodzić się na wsze strony. Tak wszystko, cokolwiek istnieje, dwie ma główne właściwości: jest ciałem i ma w sobie nieco próżni. Od większéj przewagi jednego nad drugiém zawisła większa ruchliwość przedmiotu lub wytrzymałość.

Taka jest główna osnowa piérwszych założeń i ich dowodów. Odtąd podaje poeta dalsze wywody swych rozumowań, zwracając się głównie przeciwko wyznawcom innych teoryj. Ciągle jeszcze przypomina czytelnikowi, że ciała dzielą się albo na pierwotne, lub na inne z pierwotnych złożone, że atomy nie ulegają zniszczeniu, że zarodki od wieków są niezmienione. Uderza następnie na Heraklita i zwolenników jego nauki, dowodzących, jakoby wszystko z ognia brało swój początek. Potępiwszy zupełnie teoryją ogniową, z widoczném upodobaniem kreśli postać filozofa z Agrygentu, Empedoklesa, malując z zapałem poetyckim ojczyznę tego Greka, Sycyliję. „Wyspę tę w wielkich załomach otacza Jońskie morze, opłókując ją modrą swą pianą.... Tu się znajduje bezdenna Charybda, tu Etny pomruki grożą wybuchem gniewnym zbiérających się ogni, grożą, że znowu z paszczy błyski ogniste aż ku niebu zioną“. O Empedoklesie mówi daléj, że Sycylija nie wydała męża świątobliwszego, godniejszego podziwu i miłości. Jednak i temu mistrzowi swemu i tym, co w ślady jego ślepo poszli, zarzuca poeta, iż się pewnych zasadniczych błędów nie ustrzegli, a takimi są wedle poety: zaprzeczenie istnienia próżni i przypuszczenie, jakoby znajdowały się ciała miękkie, bez próżni, jako to: powietrze, słońce, ogień, ziemia i t. p. Zbija wszystkie te przypuszczenia Lukrecyjusz w podobny sposób, jak poprzednio nauki swéj bronił, tj. na podstawie doświadczeń codziennego życia, na obrazach natury itp.

Ogólny zarys teoryi atomistycznéj przedstawia sam Lukrecyjusz (w. 1020 i nn.) tak: Przyczyną do wywołania bytu jakiegoś przedmiotu jest wzajemne zetknięcie się z sobą atomów. To wzajemne działanie na się atomów, istniejące nieprzerwanie od wieków, dało początek wszelkiego rodzaju połączeniom. Z połączeń tych przetrwały te, które były doskonałe, inne zmarniały. Tak tedy nie było planu, namysłu, nie było umowy wzaje-

mnéj atomów w ich kojarzeniu się — była przypadkowość, którą czas wydoskonalił i zachował. Teoryją tę nazywa Tyndall „nieoznaczenie wielką“, a Kant zastosował ją w swéj teoryi o mgławicach. [1])

Jakby w przeczuciu tego uznania, jakie go kiedyś spotka, nim przystąpił do powyższego odkrycia tła swéj nauki, w prześlicznym ustępie zachęca przyjaciela do natężenia umysłu i przezwyciężenia trudności, jakich jest dobrze świadom sam poeta. Ustęp ten przełożył na język polski wierszem białym Dr. K. Mecherzyński w rozprawie swéj „O poemacie filozoficznym Lukrecyjusza uważanym ze strony estetycznéj“ [2]). Ustęp ten tłómaczy nam i wybór przedmiotu tak niewdzięcznego i zdradza gorące uczucie wieszcza, co chroni się pod maską obojętnego filozofa. Poeta może nierad tym wybuchom serca, bo zaraz wraca znowu do walki z błędami innych nauk. Występuje przeciw teoryi o punkcie środkowym, do któregoby wszystko się miało odnosić i od którego wszystkoby zależeć miało. Już więc migotało niewyraźnie światełko prawdy o punkcie idealnym ciężkości, ale Lukrecyjusz sprzeciwia się téj nauce, mając zupełnie fałszywe pojęcie o postaci ziemi, którą sobie wyobraża jako płaszczyznę nieograniczoną. — Nakreśliwszy w ten sposób niejako ramy swego wielkiego obrazu, kończy poeta księgę pierwszą zachętą dla czytelnika i zapewnieniem, że dobrze pojęte podstawy jego nauki, ułatwią zrozumienie dalszych wywodów. Księga pierwsza jest zresztą mniéj zajmującą od innych. Widoczną jest tu jeszcze walka natchnienia poetyckiego z przedmiotem, która w innych księgach nie tak jawnie występuje. Owszem, im daléj ku końcowi poematu, tém bardziéj natchnienie opanowywa przedmiot, tém większy przebija się zapał.

U nas Lukrecyjusz prawie całkiem ogółowi nie znany. Przekładu nie tylko całości, ale nawet pojedynczéj księgi nie mamy. Ustępy piękniejsze poematu przełożył Prof. Szujski w swoim „Rysie literatury niechrześcijańskiéj“, (str. 431 i nn.)

---

[1]) Der Materialismus in England, ein Vortrag von John *Tyndall*, uebersetzt von E. Lehmann, 2. Aufl. Berlin, 1876. str. 11.

[2]) Rozprawy wydziału filologicznego, Tom VII, str. 101 i n.

i Prof. Mecherzyński w wymienionéj już rozprawie. Przekład Prof. Szujskiego, jak z jednéj strony celuje pięknością języka i formy, tak z drugiéj strony nie zawsze dokładnie oddaje myśli oryginału. Przekład Dra Mecherzyńskiego wierszem białym odznacza się równie pięknym językiem, a większą niż poprzedni wiernością. W końcu podaję własny przekład tak pięknego w oryginale wstępu do pierwszéj księgi. Zależało mi głównie na wiernóm oddaniu myśli poety; nie wiem, o ile wzgląd ten udało mi się pogodzić z innym, niemniéj ważnym: naturalności i swobody.

*

* *

WEZWANIE BOGINI.

Matko Rzymian! rozkoszy Ty bogów i ludzi,
Wenero! z Twojéj woli strop niebios się budzi
I żyje morze spławne, urodzajna ziemia:
Wszak za Twą sprawą zwierząt rodzaj się rozplemia,
Blask słoneczny ogląda — dla Ciebie lazury
Niebios zawsze przeczyste i pierzchają chmury,
Wichry przed Tobą... ziemia Tobie strojna, hoża
Rozkoszne kwiaty szle, do Ciebie przepaść morza
Śmieje się niezgłębiona, a niebios sklepienie
Jasne i łagodniejsze szle światu spojrzenie.
Bo skoro tylko Wiosny rąbek się uchyli
I Fawonijusza powiew ożywczy nastaje,
Lotne ptaki pierwszymi zwiastunami chwili
Bliskiéj Twego przybycia — Twoja moc się zdaje
Poruszać nimi; stąd także i bydło wesoło
Na paszy igra... rwące potoki przepływa,
Twoim wdziękiem porwane wszech żyjących koło!
Przyroda wszędzie dąży już za Tobą chciwa...
Słowem, w górach, czy w morzu, czy na rzéce rwącéj,
W zielonych domach ptaków, na niwach zielonych,
W wszystkich serca Ty wrzucasz żar miłości wrzącéj,
Sprawiasz, że się bez końca wznawia ród stworzonych.
A że Ty sama władasz rzeczy wszech istotą

I nic bez woli Twéj dziennego światła nie ogląda,
Nic nie pragnie radości, miłości z ochotą...
Więc Ciebie dziś poeta z utęsknieniem żąda:
Bo o rzeczy istocie chcę pisać dla mego
Memmijusza, co za Twą, bogini, przyczyną
W tylu sprawach zaszczytnie się wsławił — dlatego
Otocz wdziękiem me słowa, niech na wieki słyną!
Spraw to, aby tymczasem wojenne rzemiosło
Na lądzie i na morzu snem twardym zasnęło,
Twoje tylko wstawienie pokój by nam wniosło:
Bo wszakże brzemię wojny na barkach spoczęło
Marsa broniowładnego, co na Twojém łonie
Często spocznie zwyciężon odwieczną miłością,
I odrzuciwszy głowę na Ciebie z lubością
Spogląda, w Twym oddechu cały żyje... tonie...
A gdy on tak przy Tobie, boska, odpoczywa,
Ty objąwszy go z ust Twych szlij miluchne słowa,
Proś o pokój dla Rzymian, Ty sławą szczęśliwa!!
Bo gdy burza w ojczyźnie, ani moja głowa
Nad dziełem cicho pracować nie może — a sławny
Memmijusza potomek w takim stanie rzeczy
Publiczne dobro musi mieć na swojéj pieczy!...

W Krakowie, w lutym 1881 r.

PROPERCYJUSZA
„KRÓLOWA ELEGIJ“.

Na końcu zbioru elegij Propercyjusza znajdujemy elegiją nazwaną: „*regina elegiarum*“. Króluje też ona rzeczywiście innym elegijom i to nie samego tylko Propercyjusza; króluje bogactwem myśli szlachetnych i poważnych, które dziwnie odbijają od miłosnych gwarów wypełniających prawie wyłącznie tyle elegij Propercyjusza i Tybulla! W „królowéj elegij“ panuje posępny ton, z jakim nie tak łatwo spotkać się w poezyi rzymskiéj. Elegija ta zajmuje ostatnie miejsce w zbiorze elegij Propercyjusza, być więc może, że była łabędzim śpiewem poety, który żegnał w kwiecie wieku życie wypełnione jednėm głębokiém i silném uczuciem: miłością do Cyntyi.

„Królowa elegij“ przedstawia nam ideał cnoty niewieściéj tak rzadkiéj w epoce obu Julij, cnoty pełnéj poczucia osobistéj godności i Horacyjuszowego: n o n o m n i s m o r i a r! Duch Kornelii, żony Paulusa Emilijusa, byłego konsula i censora, przemawia częścią do męża i dzieci osieroconych, częścią do sędziów podziemia. Kornelija ta była córką Scypijona i Skrybonii, drugiéj małżonki césarza Augusta, a siostrą przyrodnią Julii.

Na nieszczęcie utwór ten dostał się nam tak zeszpecony różnością lekcyj w rękopisach, iż trudno jest nieraz dojść prawdziwéj myśli poety. Przy tłómaczeniu téj elegii używałem najnowszego wydania elegij Propercyjusza: Sex. Propertii elegiarum libri IV. recensuit Aemilius B a e h r e n s. Lipsiae in aedibus Teubneri,

1880. W jedném tylko miejscu uważałem za stosowne odstąpić od tekstu podanego [1]). Jak w przekładzie wstępu do Lukrecyjusza, tak téż i tu kierowałem się zasadą wierności w tłómaczeniu; nieraz jednak musiałem się zwięźléj wyrażać (w w. 31 i n.), aby się ustrzédz niejasności, to znowu z tego samego względu opisać dokładniéj myśl poety (w w. 69 i 70).

Tyle na usprawiedliwienie kilku zmian; przekład zaś sam może nie będzie zbyteczny, zwłaszcza, że jedyne (o ile wiem) dotychczas ogłoszone tłómaczenie [2]) nie odznacza się ani wiernóm oddaniem myśli poety, ani należytém odtworzeniem tego posępnego nastroju, jaki panuje w utworze Propercyjusza. A przecież tak jednego, jak i drugiego ma prawo wymagać — „regina elegiarum“!

Przestań, Paulu, swoimi grób mój dręczyć łzami,
Bo żadne modły czarnéj nie otworzą bramy:
Cienie co w grób popadły, innymi prawami

---

[1]) W wierszu 50 zamiast „assensu“ czytam zgodnie z wydaniem Haupta: assessu.

[2]) Przekład téj elegii mieści się w IV. tomie „Bibl. klassyków łacińskich“ Edw. hr. Raczyńskiego, Wrocław 1839, str. 337 i nn. Że przekład ten nie celuje wiernością i należytém zrozumieniem poety, tego dowodzą między innymi takie miejsca:

W. 3 i 4. Cum semel infernas intrarunt funera leges
Non exorato stant adamante viae.

Przetłómaczono:
Skoro dusza raz wejdzie pod berło Plutona,
Już dlań powrotu nadzieja stracona.

W. 35 i n. Jungor, Paule, tuo sic discessura cubili:
In lapide hoc uni nupta fuisse legar.

W przekł. Już cię miałam, o Paulu, porzucić twa żona
„Jedna i tylko jednemu ślubiona“.

W. 62. Nec mea de sterili facta rapina domo.

W przekł. Dóm został płodnym doznawszy méj straty. (?!)

W. 75 i n. ..... illa meorum
Omnis erit collo turba fovenda tuo.

W przekł. Odtąd me wszystko twa szyja dostanie. (!)

W. 97. Et bene habet ...

W przekł. Ma wszystkie dziatki. (!!)

Rządzą się, dyjament [1]) stawia nieprzeparte tamy.
Choćby prośby twéj słuchał bóg komnaty ciemnéj.
Głuche brzegi pić będą łzy skargi daremnéj!
Niebian modły wzruszają! A gdyś przewoźnika
Zapłacił, żółta brama ciemności zamyka....

Gdy smutno trąby grały, gdy pod moje łoże
Podłożona pochodnia wroga mnie porwała,
Na co mi związek z Paulem, sławy wielkiéj może
Dowody, lub mych ojców świetność się przydała?!
Czy może Parki dla mnie mniéj surowe były?
By mnie podnieść wystarczą pięciu palców siły.
O złowrogie ciemności i powolne wody,
Bagna, wy krępujące stopy moje brody!
Wcześnie może, lecz żadną winą nie splamiona
Przybywam, o łaskawsze tutaj błagam prawa,
Jeśli Eakus siedzi — przy nim postawiona
Urna, niech ciągnie losy i wyrok mi dawa!
Bracia tuż miejsce zajmą... przy Minosie siądzie
Straszna zgraja Eumenid na tym ścisłym sądzie!
Syzyfie, zbądź ciężaru — koła Iksyjona
Niech umilkną, niech stanie praca zawiedziona
Tantala łaknącego wody — niech szkarada
Cerber duszyczek żadnych dzisiaj nie napada!
Niechaj spokojnie leżą wszelkie drzwi zapory!
Sama bronić się będę, gdy słowa kłamliwe
Wypowiem, niech mnie trapią sióstr tych oto zmory,
Niech ich wyrok przygniecie barki nieszczęśliwe!!

Jeśli z ojcowskich odznak sławę mieć się godzi,
To moje wspominają ojców Numantyńskich;
Innych szereg Libonów sięga macierzyńskich —
Tak dla domów obudwu sławy znak się rodzi.
Wnet skoro już zmieniły pochodnie weselne

---

[1]) Bramy podziemia były dyjamentowe. Ob. Verg. Aen. VI, 531 inn.

Strój mój dziewiczy, włosy przepaska związała,
Paulu! z tobą mnie łączą węzły nierozdzielne...
Na grobowcu wyryją: „Ta jednego miała
Męża!“ Przodków mych cienie na świadectwo biorę,
Rzym czcić je winien zawsze, bo pod ich imieniem
Afryka w jarzmie leży; do bojów zaś skore
Perseusa serce, dumne Achilla wspomnieniem
Chcąc wstąpić w ślady przodka legło zwyciężone.
Ojców mych prochy! świadczcie, że nienaruszone
Censorskie prawa były, że wasze ognisko
Zostawiam nieskalane żadną sprawą niską.
Sławy waszéj pomnikom ujmy nie przynosi
Kornelija, bo i ona za wzór służyć może:
Niezmienna życia mego koléj zawsze głosi,
Że bez winy dziewicze i małżeńskie łoże.
W krwi już odziedziczyłam cnotliwości prawa,
Lepsząbym ja z bojaźni przed sądem nie była,
Niech którakolwiek z ostrym wyrokiem tu stawa!
Przy mnie usiąść wszak żadna by się nie wstydziła:
Ani ty [1]) coś Cybelę wiodła opieszałą,
Klaudyjo! rzadka kapłanko wieżowéj [2]) bogini,
Ani ta [3]), co wznieciwszy zasłoną swą białą
Płomień święty, żądaniu Westy zadość czyni.
Matko droga, Skrybonijo, w czém córki twéj wina?
Cóżbyś we mnie zmieniła, jak nie los mój srogi?
Chlubą dla mnie płacz miasta — chlubą łza matczyna!
Broni smutek Cezara, do prochów mych drogi,
Głosi wszędzie, żem godną córki jego była

---

[1]) Claudia Quinta posądzona o skalanie swéj dziewiczéj czystości udowodniła niewinność swą tém, że okręt wiozący posąg Cybeli, który nie można było żadną siłą przeciw prądowi Tybru poruszyć, sama jedna ciągnęła i szczęśliwie przyprowadziła do miejsca, skąd posąg daléj do miasta przeniesiono. Zdarzenie to pięknie opisuje Ovidius: Fast. IV, 305 inn.

[2]) Przydomek frygijskiéj bogini Cybeli.

[3]) Westalka Emilija niebacznością dała zagasnąć świętemu ogniowi Westy. Błagając boginią rzuciła na wygasłe ognisko swoję zasłonę, a płomień znowu wybuchnął. Valer. Max. k. I.

Siostrą — a twarz boskiego nawet łza zrosiła!
Brat na krześle kurulném zapłakał też szczérze;
On konsulem — los fałszywy wtedy siostrę bierze!
Jednak godne już odznak [1]) i moje ubranie
I śmierć mnie nie zabrała z domu bezdzietnego:
Lepidzie! Paulu! wyście w moim przykrym stanie
Pociechą dla mnie! przy was dałam ducha mego....
Córko censorska! ojca godności ty wzorze
Idź w me ślady: raz tylko niech cię śluby wiążą!
Czém chlubniejszém kobieta poszczycić się może,
Jak, że wieści pochlebne o jéj życiu krążą....
Ród wasz niech nie wygasa w późne pokolenia,
Ja ochotnie wstępuję w łódkę Charonową,
Bo ona mnie uwalnia z tych nieszczęść brzemienia,
Co jeszcze zwisnąć miały nad mą biedną głową!
A teraz ci polecam wspólnie drogie dziatki,
Troska o nie w popiele nawet mym się żarzy.
Ojcze! ty zastąp teraz dzieciom miejsce matki,
Ogrzéj wszystkie przy piersi twéj! a gdy na twarzy
Płaczących pocałunki składać będziesz twoje,
Dołącz i macierzyńskie... Tak na twoję głowę
Całego domu teraz spadły troski... znoje!
Boléj, jeśli masz nad czém, bez dzieci; gdy owe
Przyjdą, całuj je łudząc, że powieki suche....
Dość już nocy nademną we łzach, Paulu, trawisz
I sny ci często moję odtwarzają postać.
Gdy tajemną rozmową z mym cieniem się bawisz,
Mów powoli, jak gdybyś odpowiedź miał dostać.....
Lecz jeśli naprzeciwko drzwi już inne łoże,
A na mojém przezorna siedzi już macocha,
Dzieci! chwalcie ten związek i znoście! a może
Ujmie ją ta szlachetność — szczérze was pokocha!...
Matki zbytnio nie chwalcie! to porównywanie
Z poprzedniczką wbrew waszéj urazi ją woli;
Lub może on na moim cieniu poprzestanie

[1]) Matki trojga dzieci miały prawo nosić zaszczytną odzież „vestis matronalis.“

Ukochawszy me prochy; uczcież się powoli
Teraz już nadchodzącą starość mu osładzać,
Kłopotom wdowca teraz drogę już zagradzać!
A co mnie z lat ujęto, oby wam dodano,
Wesoło będzie starzeć Paulus wśród mych dzieci....
Szczęśliwam! nic w matczyném sercu trosk nie wznieci:
Wszyscy moi tam byli, kędy mnie grzebano.

Wstańcie świadki płaczące! skończyłam obronę,
Podziemie mi nagradza życie zasłużone:
Cnocie niebo otwarte!.... Możem godną była,
By mnie sławnych mych ojców przyjęła mogiła!...